

Archaiczne języki i nazwy starożytnych krain

Autor tekstu: **Joanna Żak-Bucholc**

Używamy swobodnie nazw odnoszących się do czterech najstarszych cywilizacji starożytnych, ale raczej rzadko lub wcale zastanawiamy się nad tym, że są one niemal wszystkie spuścizną grecką, jakie zaś nazwy bywały nadawane przez ówczesnych ludzi własnym i sąsiednim krajom — przeważnie nie mamy pojęcia. A przecież zachowały się w pismach, które pozostawili po sobie Sumerowie, Akadowie, Egipcjanie... Warto się nad nimi zastanowić nawet nie tyle dla nich samych, co dla całego kontekstu, który z tego wyniknie - nazwa wszak zawsze jest znacząca i wiele może powiedzieć o kulturze ludu, który się nią posługuje, a także o pewnych archaicznym związkach widocznych na przykład w zachowanych prastarych rdzeniach wyrazowych. Wyprawa w głąb języka jest często jednocześnie wyprawą archeologiczną. Sprawa jest dość skomplikowana — zatem — do rzeczy.

W pismach pozostawionych przez Sumerów, a potem Akadów, i to zarówno w pismach mitologicznych, jak dotyczących spraw gospodarczych występują nazwy szeregu krain, z umiejscowieniem których badacze mają kłopoty do dziś i proponują rozbieżne interpretacje. Niezwykłą krainą jest kraina **Dilmun**, związana z bogiem Enki i jego małżonką. Co ciekawe, niektórzy znawcy twierdzą, że imię tego boga nie jest sumeryjskie, zatem w tym świetle można zapytać, czy kraina Dilmun rzeczywiście pochodzi z sumeryjskiej czy przedsumeryjskiej mitologii? Dodać należy, że inną, acz podobną formą nazwy wyspy była: **Telmun**.

Mówi się też w mitach, że Dilmun to kraina leżąca tam, gdzie wschodzi słońce. Jest siedzibą ludzi „ocalałych z potopu”, ale gdzie indziej powiada się, iż jest krajem bogów osiedlonych tu po potopie. Opiekunem tej krainy ma być Enszag, wymieniany jest też Inzak, co jest zapewne oboczną albo akadyjską formą Enszaga.

O Dilmunie powiada się, że jest „nadbrzeżnym domem kraju”. W kontekstach zgoła niesakralnych powiada się o kupcach przybyłych z Dilmun. Król miasta-państwa sumeryjskiego Lagasz Urnansze ustami swych kronikarzy powiadał: „Statki z Dilmun przywiozły mi drzewo jako daninę obcych krain” (połowa trzeciego tysiąclecia). To może świadczyć, że Dilmun było całkiem realną wyspą lub krainą, które w szczególny sposób zapisała się u początków sumeryjskiego narodu. Pamiętajmy też, że rdzeń **ti-**, **til-** u Sumerów znaczy żyć, życie. Czy, jak jeszcze dziś języki arabskie, nie rozróżniano brzmień dźwięcznych i bezdźwięcznych, a wtedy ti/di nie miałyby cech wyróżniających znaczenie (por. imię boga Dumuzi lub Tammuz). Warto przyjrzeć się zatem owej drugiej formie: **"Te (I) mun"**... W egipskim, który był językiem chamito-semickim **"te, ta"** oznaczał „kraj, ziemia”. Może więc ten rdzeń to prastare dziedzictwo, o którym jeszcze sporo powiem? A co znaczyło **mun**? Niewykluczone, że „czarny”, o czym jeszcze będzie mowa niżej.

Większość badaczy jest skłonna utożsamiać Dilmun z wyspą Bahrajn w Zatoce Perskiej. Na północnym wybrzeżu tej wyspy, w Barbar odkopano zikkurat, założenie pałacowe, kopce z pochówkami, miasta pochodzące najwcześniej z 2500 r. p.n.e. Kwitł tu kult węży i byków. **Związki Bahrajnu z Sumerem są zresztą dowiedzione, podobnie zresztą jak kontakty z miastami z cywilizacji doliny Indusu.** Był to niewątpliwie kraj, gdzie stykały się kultury, leżący na szlaku handlowym, z portami i składami celnymi, miejscem wymiany towarów i ...myśli.

Starsze, i to o wiele, ślady osadnictwa nosi wyspa **Tartur**, na której odnaleziono osady kultury El Ubaid, przedsumeryjskie, z VI tys. p.n.e.! Czy stąd ludzie przybyli na Dilmun? Zresztą w Zatoce Perskiej wysp i wysepek jest kilkadziesiąt i na wielu z nich odkryto ślady kultury ubaidzkiej lub wczesnosumeryjskiej. W III tys. p.n.e. zasięg kultury charakterystycznej dla Dilmun sięgał także wybrzeży Półwyspu Arabskiego.

Ale są również badacze, np. Allchinowie, znawcy kultury i historii Indii, twierdzący, że Dilmun to...północno-zachodnie Indie (podają to mniemanie za znakomitym specjalistą problematyki sumeryjskiej S. Kramerem). To swoją drogą swoisty paradoks, że choć wiadomo iż ludy Mezopotamii, i to nie tylko Sumerowie, ale i lud kultury Ubaid, i potem Akadowie utrzymywali kontakty z kulturą Harappy, to nie ma zgody jaką nazwą opatrywano ten kraj — dziś zwany Indiami. Jedni badacze mówią, że to właśnie Dilmun, inni, że to także występujący w pismach Sumeru i Akadu kraj zwany **Magan** albo inny o nazwie **Meluhha**. Zatrzymajmy się

teraz przy tych ostatnich.

W czasie, gdy Enki rozdzielał losy świata, na opiekuna Magan wyznaczony został bóg Nintula, tak jak Dilmunu Enzag; ciekawe, że nie wiadomo czy i kto był opiekunem krainy Meluhha. I ciekawe czy wyznaczeni bogowie mogą być jakimś tropem wiodącym ku identyfikacji tych krain. Zdaje się, że kraj Magan nie mógł być zbyt odległy od krainy Sumerów, gdyż z jednego z zachowanych tekstów wynika, że był sprzymierzeńcem wojennym przeciw Akadowi. Dziś wielu naukowców utożsamia **Magan z Omamem**, krajem na Półwyspie Arabskim, leżącym przy szlaku morskim ku Indiom, i ku Arabii i Egiptowi z drugiej strony. Ale Allchinowie widzą możliwość, że Magan to wybrzeże Makranu w Indiach. Zresztą w Indiach niejedna miejscowość lub okręg zawiera rdzeń mak/mag... Jeśli przyjąć, że kontakty z krajami Międzyrzecza przyniosły także podobieństwa nazw (jak jeszcze będziemy o tym mówić), to kto wie, czy w obszarze, w którym ludzie wraz ze swymi ideami i urządzeniami technicznymi, byli sobie bliscy, rdzeń ten nie oznaczał tego samego w Sumerze, Omamie-Maganie i w Indiach. W końcu wiele przesłanek skłania do poglądu, że w istocie stworzono pewną całość cywilizacyjną... W zagangesowych Indiach dokąd, jak się uważa, podążyła ludność cywilizacji doliny Indusu (lub Harappy — nazwy te stosowane są wymiennie) po przybyciu tu Ariów, istniała kraina nazywana Magada. Kraina narodzin buddyzmu i wielu niearyjskich zgoła wątków, a także pierwszych od czasu upadku cywilizacji Indusu kultur miejskich.

Wracając do sprawy Magan z pism sumeryjskich, nie można nie wspomnieć o Ur (po sumeryjsku Uri). Ur pojawia się w źródłach pisanych w kontekście najazdu Sargona (2340 r. p.n.e.), ale późniejsze jego losy są niejasne: wiemy nieco więcej, gdy władzę objęła III dynastia z Ur i król zwany Urnammu (2112-2095 r. p.n.e.). Władca ten odparł najazdy górskiego ludu z północy, wznosił wielką świątynię w formie zikkuratu, przeprowadził reformy w kraju oraz... kazał zaprowadzić na wybrzeżu morskim miejsce rejestracji statków prowadzących handel z krajem zwanym Magan. Port? A tak. Linia brzegowa przez te tysiące lat zdążyła się zmienić — Ur wtedy było portem morskim. Ur upada ok. roku 2000 p.n.e. wykrwawione walką z Suzą, stolicą Elamu. Akad wieczny przeciwnik Ur usadowił się na skrzyżowaniu wielkich i starych, jeszcze obsydianowych (z wczesnego neolitu) szlaków handlowych. Ur walcząc z Akadem, a także z Suzą miał potężny atut: port. Handel prowadził więc drogą morską. Żeglowano pewnie wzdłuż wybrzeży, zawijając po drodze do stałych i starych portów. Takim portem, także przeładunkowym był właśnie Bahrajn- Dilmun, leżący ok. 650 km na południe od Ur. Bahrajn już w III tys. p.n.e. stanowił centrum handlu pomiędzy kulturą Harappy i Mezopotamią, ale także samo państwo-miasto Ur uprawiało handel z Indiami.

W okresie walk Sumerów z Akadami w tekście znanym jako „Przeklinanie Akadu”, z okresu III dynastii z Ur mowa jest o ludzie Meluhha. Interesujący nas cytat brzmi: „Ludzie z Czarnych Gór (Meluhha) znosili jej (bogini Inannie) najrozmaitsze niezwykle towary”. W tej wersji tłumaczenia jest mowa o **Czarnych Górach**, ale pamiętajmy, że w języku Sumerów „góra” i „kraj” to jeden wyraz. Wielu badaczy, w tym znani nam już Allchinowie, twierdzi, że to na pewno Indie, tym razem rejon nie wybrzeża Makramu, ale doliny Indusu, ale są i tacy, którzy widzą tu Egipt, a nawet Etiopię. Jednym z argumentów, którym posłużyli się Allchinowie, jest to, że nazwa o podobnym brzmieniu pojawia się w pismach indoaryjskich przybyszów, którzy przedaryjskich mieszkańców Indii określali mianem **mlechcha** (barbarzyńcy). Mlechchowie to ogólna nazwa plemion i ludów pozostającym poza systemem kastowym braminizmu i jego religijnymi instytucjami.

W sumeryjskich mitach Meluhha występuje jako kraj, gdzie przy wyznaczaniu losów dla wszystkich krain udaje się bóg Enki (potem udał się do znanego nam już Dilmun), odnosząc się do tej krainy przyjaźnie. Zaś np. krainy Elam i Marhaszi (Iran?) odsądzone zostały od czci i wiary. To też przecież o czymś świadczy... Z tekstu wynika, że Meluhha to kraj obfitujący w złoto, srebro, miedź, drzewa, trzciny. Indiom tych bogactw nie brakowało... Jak wynika z dokumentów klinowych (już akadyjskich) do Meluhhy wożono wełnę, sukno, rzeczy ze skóry, oliwę i drzewo cedrowe.

W czasach akadyjskich mowa była o tłumaczach języka meluhhijskiego, o statkach z krainy Meluhha przywożących czarne drewno (heban?), miedź, złoto, czerwony kamień (karneol?), małpki, kość słoniową. Jednym słowem: już prawie na pewno **Meluhha to Indie**.

Żeby skomplikować sprawę, przejdziemy powoli do określeń, które udało się zidentyfikować, a które odnoszą się do nazw, jakimi sami siebie nazywali Sumerowie, Protohindusi, Egipcjanie i Minojczycy - czyli ludy najstarszych cywilizacji świata.

Przy okazji rozpatrywania problemu Meluhhy, pojawiła się nazwa „czarna góra” lub

„czarny kraj”. Powiedzmy zatem, że terminem **Czarna Ziemia** nazywali swój kraj również Egipcjanie (używający zresztą też drugiej nazwy — Czerwona Kraina; dwa kraje; dualizm egipski). Czarny kraj zapisywano w Egipcie jako **Ta Kemet**. Czyżby więc zbieżność nazw przemawiała za tym, że Meluhha to jednak Egipt, a nie Indie? Niekoniecznie.



Sumerowie powiadali o sobie **Czarnogłowi**. Po sumeryjsku brzmiało to *un šan-ni*. Ziemia sumeryjska, naród z kolei to „*kalam*”, a kraina Sumeru — „*Ki-en-gir*”. I jeszcze Czarne Góry indyjskie... Coś w tej „czarności” musi być na rzeczy. Idźmy więc dalej... Pomiędzy krajem Sumerów i Protohindusów rozciągają się tereny Afganistanu. A tu leżało bardzo interesujące miasto rozwijające się w tym okresie (III tys. p.n.e.)- Mundigak. A ciekawe jest choćby to, skąd wzięła się ta nazwa, bo mamy tu człon: „*mun*” (por. wyżej). Dalej — Drawidowie, przypuszczalni współtwórcy cywilizacji protoindyjskiej, dziś zamieszkujący środkowe i południowe części subkontynentu indyjskiego są spokrewnieni z plemionami zwanymi Munda. Szczepy Munda zamieszkiwały Assam i środkowe Indie i nie stanowiły rasy śródziemnomorskiej — to antropologiczny typ krótkogłowy, o nieco skośnych oczach. Wspomnijmy, iż poważni badacze nie wykluczają pokrewieństwa Sumerów z ludami dalekiej Azji (Bielicki, Krzak, Kowalski). Sumerowie nazywali siebie „Czarnogłowymi”. A w językach z grupy Munda „czarny” znaczy „kala”, a „munda” — „głowa” (ściślej „łyśa głowa”). Czyli zważ się Czarno (łyśo?) głowymi. Jak Sumerowie wieki przedtem. I wcale nie mieszamy tu języków — dawno zauważono podobieństwo niektórych brzmień języka sumeryjskiego (albo ubajdzkiego) i języków drawidyjskich. Niewykluczone, że oba wywodzą się z pnia proto-elamicko-drawidyjskiego (teoria Davida McAlpina, zresztą to bardzo złożona kwestia i nie miejsce tu, by się nią zajmować; nam chodzi tylko o podobieństwo niektórych nazw, kto wie jak starych — o pewne pierwotne rdzenie).

A teraz należy poczynić pewną uwagę ogólną. Nie zawsze znajdziemy to, czego szukamy, ludy bowiem o których mowa używały zapewne nazw różnych; pamiętajmy też o długim przeciągu lat, w jakim problemy rozpatrujemy, nazwy mogły się zmieniać, wraz ze zmianami dynastii i innymi perturbacjami. Choć z drugiej strony wiadomo jak długie trwanie mają właśnie nazwy własne. Wreszcie nie wiemy ile pism się nie dochoowało, ilu nie znamy. I jeszcze jedno: nie raz nazwy zdają się być swego rodzaju metaforami, omówieniami poetyckimi, co jak wiemy i dziś jest dla ludów orientalnych charakterystyczne. Tak i mieszkańcy Egiptu (a propos: ta dzisiejsza nazwa to efekt działania języka greckiego) nazywali swój kraj Czarną Ziemią, ale w pismach funkcjonuje też określenie **Het-ka-ptah**, czyli „Zamek Ka Boga Ptaha” (tak to wygląda w pismach akadyjskich, w asyryjskich: Hikupta). Tam też pojawia się nazwa Krety (okres minojski) jako **Ka-pta-ra**. Czy nie dziwne, że w obu nazwach napotykamy podobne rdzenie: *ka* i *pta(h)*? Czy jest tu coś na rzeczy? Także inne, ale leżące w obszarze Lewantu lub Anatolii nazwy krain zawierały rdzeń *ka* — i tak w egipskiej Ramesseidzie (dość późne źródło) pada miano *Kharu* - to podobno Syria oraz nazwa niewiadomego ludu *Kheta* (z Syrii, nazwa ta pojawia się też w Biblii). Z okresu wędrówek ludów z XIII w. p.n.e. pochodzi nazwa zamieszkujących Anatolię ludu *Lu-ka* (Lykijczycy), ich sąsiedzi z kolei zwani byli *Kala-kisza* (Cyljczycy).

W pismach egipskich, wcześniejszych niż te z Mezopotamii, Kretę nazywano **Keftiu**, **Kephtu**. Nazwa ta pochodzi z okresu ok. połowy trzeciego tysiąclecia p.n.e. Zresztą pamiętajmy, że pismo egipskie charakteryzuje się brakiem samogłosek w zapisie, nazwy które podajemy pochodzą z opracowań naukowych, które idą w kierunku prób uzupełnienia tego braku, tak byśmy mogli wyobrazić sobie jak brzmiały wyrazy w ustach dawnych Egipcjan. Jeśli zapis wyglądał *Kpht* to rdzeń **pth** jest taki sam, jak w nazwie *Hetkaptah* i tożsamy z imieniem boga Ptaha. Czy mogłoby to świadczyć o tym, że niegdyś kult tego boga kwitł zarówno w państwie faraonów, jak i minosów (jeśli tak brzmiał tytuł królów kreteńskich)? To oczywiście tylko luźna hipoteza. Ale w niniejszej pracy sporo będzie hipotez, idźmy więc dalej. Wzgórze, na którym stanął później pałac w Knossos nazywało się *Kefala* - nietrudno znaleźć podobieństwo do nazwy egipskiej Keftiu (Kephtu). Jednocześnie w tych samych i to dość wczesnych pismach egipskich znajdziemy umowną, poetycką nazwę wyspy, mowa jest bowiem o „majestacie kraju w postaci białego byka”. Jeżeli założyć, że Kreteńczycy, tak jak potem Grecy, a wcześniej zapewne mieszkańcy Anatolii jednym i tym samym słowem określali „górze, wzgórze” i „byka”, co ma związek z mitologią, to rdzeń *kef* (*keph*) oznaczałby równie dobrze

wzgórze, jak byka.



Może *kef* to zdeformowana forma KA? (w tekstach akadyjskich mamy ten rdzeń: KA-ptara). Wiemy, że rdzeń *ka* w wielu wierzeniach Śródziemnomorza oznaczał boga-burzę, przedstawianego jakże często jako byk, a *ka* to jeden z najstarszych rdzeni dzielonych przez różne ludy. Jego znaczeniowa zawartość jest ogromna i znamienita. Wracając do znaczenia *ka* jako „byka” (*ka* to też jedna z „dusz”, oprócz *ba* i in.) to podkreślmy, iż w Egipcie byk był jednym z wcześniejszych (jeszcze przeddynastycznych) form objawiania się *sacrum*. Biały byk to zwierzę starego boga Mina. Min nieraz jest określany jako „Byk swojej matki” — Ka-mutef. Wiemy też, że KA boga Ptaha stanowił Apis, a właściwie Hapi po egipsku, czyli...święty Byk. Świętego Byka czczono już od czasów pierwszej dynastii w Memfis, gdzie Byk był jednocześnie alter-ego króla. W rocznicę objęcia władzy królewskiej faraon w czasie specjalnej ceremonii *had sed*, by okazać, że wciąż godzien jest tronu, musiał poddać się swoistemu wyścigowi z Bykiem (więc niemal z samym sobą). O związku króla i byka na Krecie chyba nie trzeba nikogo przekonywać, któż nie pamięta króla Minosa, Minotaura, białego byka, którego Minos dostał od Posejdona.... Czy to nie układa się w całość? Tak, ale to tylko hipoteza. Hipoteza, która stara się wiązać początki dziejów Egiptu i Krety, a z ich swego rodzaju wspólnoty wynikać mogły wspólne rdzenie wyrazów, szczególnie tych, które miały doniosłe znaczenie — np. religijne lub społeczne; wliczając w to nazwy - niezwykle istotne dla każdego ludu na ziemi, odnoszące się do własnego narodu (czy plemienia, itd.) i własnej ziemi.

O królu Egiptu mawiano, że to syn Re i Horusa, ale też, i to wcześniej, że jest synem Mina. Stary bóg **Min** i jego związek z bykiem.... I kretański **Minos**... (s na końcu to dzieło greki, język minojski znał tylko sylaby otwarte, był typu SASA czyli spółgłoska następowała po samogłosce regularnie, wyjątki zbitek np. SS jak w *Knossos[s]* zdarzały się sporadycznie — por. Kondratow, bibliografia). Min i Mino - podobieństwo brzmienia oraz podobieństwo sensów sakralnych skupiającym w sobie wiele znaczeń, w tym te złączone z władzą królewską... To daje do myślenia. Już nie mówiąc, że legendarny pierwszy król, który miał zjednoczyć Egipt, zwany był Menes, albo Min. Lud, który w dużo późniejszych czasach był kulturowo bliski Minojczykom — Lidowie, za swego najdawniejszego króla uważał Manesa. Pamiętajmy też, że wedle badaczy języków nostratycznych rdzeń *min* lub *men* to jeden z najstarszych określeń znaczących „człowiek” (por. niżej). To tylko zbiegi okoliczności? A może Minotaur to nie potwór z przetworzonego na bajkę dla grzecznych dzieci mitu, nie rozumiejących jego sensu Greków — ale **KA** Mino(sa), jego „żyjąca forma”, jak Hapi był „żyjącą formą” Ptaha! To wcale nie musi być tak fantastyczne, jak się na pierwszy rzut oka wydaje. Ale wymaga uwzględnienia większego kontekstu. W tak zakreślonym obszarze kontekstualnym pojawi nam się następną zagadką — bo Min wiązany bywa z tajemniczym krajem — z Puntem. O tym jednak za chwilę.

Tymczasem skoro mowa o piśmiennictwie egipskim, to powiedzmy, że występuje tu nazwa, którą po uwzględnieniu różnic wynikających z językowych specyficzności, może zbliżyć nas do sumeryjskiej znanej nam już nazwy kraju Magan. W pismach Egiptu pada oto nazwa **Aam**, którą można by przypasować do nazwy **M-ag-an**. Nazwa to pada w kontekście wyprawy Hatszupset właśnie do krainy Punt, i faktycznie mogłaby wskazywać, że chodzi o rejon dzisiejszego Omamu. A w egipskich pismach pojawia się jeszcze jedna nazwa tajemniczej krainy: Te-huti (*te*, *ta* to w egipskim „kraj, ziemia”). Towary, które się przy tej okazji wymienia nasuwają znowu skojarzenie z Indiami i przypominają te wymienione przy okazji charakterystyki krainy Meluhha z pism sumeryjskich. Zatem jak to w końcu jest z Indiami, możemy zapytać zdesperowani: czy to Meluhha, Punt, Tehuti? **Punt**... Faktycznie, niektórzy badacze starożytności utożsamiają ten kraj z Indiami. Dlaczego wciąż wracają w rozmaitych kontekstach? I pamiętajmy też, że w mitach powiada się o bogu Minie, iż przybył wraz ze swą towarzyszką, krową Hathor z kraju Punt. A co istotne, niektórzy religioznawcy twierdzą, że kult

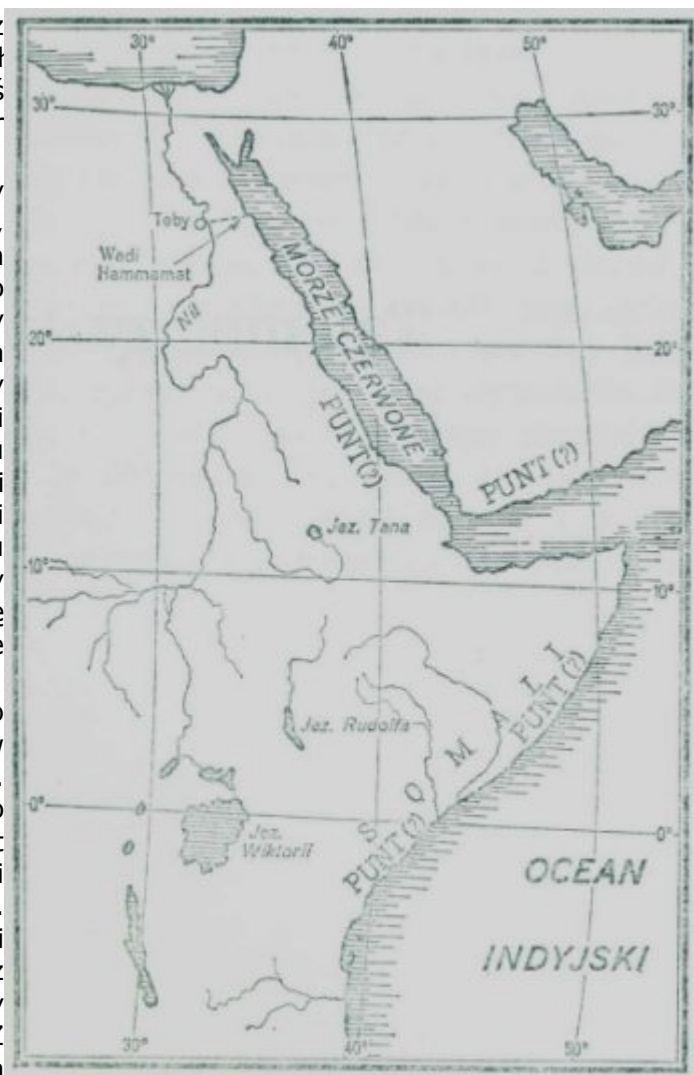
Hathor przywędrował do Egiptu właśnie z Indii. A jednak, niewątpliwie Punt nie był Indiami, ale istnieje pewne „ale”. Jeśli zaś idzie o Punt, to najpewniej chodzi o obszar dzisiejszej Somalii lub Etiopii.

Nie brakuje autorów, którzy utrzymują, że już ok. roku 3000 p.n.e., czyli niedługo po zjednoczeniu krain egipskich, przedsięwzięto wyprawę do kraju Punt. Można zakładać, że zbliżamy się do rozwiązania zagadki — otóż jeśli, a wiele na to wskazuje, ludzie kultury harappańskiej mieli swe przyczółki zarówno na Dilmunie, jak i na wyspach u wschodnich wybrzeży Afryki Sofoli i Sokotrze (por. niżej), to może byli obecni też w Somalii? A wtedy problem Puntu utożsamianego z Somalią, przy jednocześnie wciąż pojawiających się wątkach indyjskich zyskałby logiczne wytłumaczenie.

Wielu egipskich władców wyprawiało się do tej krainy i co ciekawe częściej w czasach pierwszych dynastii, niż później. Mowa była o wyprawie niedługo po zjednoczeniu Egiptu. Potem — i to już jest absolutnie pewne — do Puntu dotarli Egipcjanie w czasach dynastii IV (Snofru). Za dynastii następnej król Isesi zorganizował wyprawę do Puntu przez skrót Wadi Hammamat (do wybrzeży Morza Czerwonego podróż trwała 5 dni). Z czasów Sahure, także z V dynastii (połowa III tys.) pochodzi plakietka przedstawiająca ludy wasalne wobec Egiptu — widać tu wizerunek mężczyzny; nie Semity, nie Azjaty, i wreszcie nie Afrykańczyka, ale mężczyzny podobnego do... Egipcjan, nawet w podobnych szatach i fryzurze! Dziś uważa się, że jest to właśnie najstarszy wizerunek mieszkańca Puntu. Wizerunki „Puntyjczyków” znamy też z późniejszych epok. (Łopuszko, por. bibliografia). Na innym z zachowanych zabytków widzimy ludzi z Puntu, Krety, Nubii i Libii, przy czym dwóch pierwszych stoi osobno, a dwaj ostatni w połączeniu z wizerunkami niewolników, co może dowodzić, że Egipcjanie traktowali ludzi z Puntu i Krety z wyjątkową atencją, jako kraje niezależne i przyjazne. Nasuwa się pytanie — dlaczego akurat te dwie nacje?

Do Puntu wyprawiano się w celach handlowych. Niebieskie i zielone kamienie szlachetne wymieniane jako towar z Puntu znajdują się w obfitości w Indiach, zwłaszcza na Cejlonie (szafiry, szmaragdy), a i inne towary wskazują na ten kierunek — to dlatego niektórzy utożsamiali Punt z Indiami. Należy pamiętać też, że niezbyt daleko od wybrzeży Puntu leży Sofala, a jej nazwa określana bywa jako indyjska! I także to, że w dość znanej egipskiej legendzie o rozbitku na wyspie i Wielkim Wężu pojawia się wiele niemal indyjskich wątków, a niektórzy badacze utrzymują, że akcja tej opowieści toczy się na wyspie o także wywodzącej się ze źródłosłowu indyjskiego nazwie: **Sokotra**. Jak jednak wytłumaczyć tak znamienne obecność już to faktyczną (towary), już to ideową (motywy) Indii w pobliżu półn.-wsch. wybrzeży Afryki, Półwyspu Arabskiego, wysp Zatoki Perskiej?

Pewnie po obu stronach Morza Czerwonego leżały osady handlowe zamieszkałe m.in. przez ludy pokrewne Protohindusom z Doliny Indusu. A może też Egipcjanom. W Somalii i okolicach (zatem w Puncie) mieszkali ludy chamickie — krewniacy Egipcjan, a może także krewniacy i Protohindusów, i Ubaidów? Czyż nie Robert Graves („Biała Bogini”) sugerował, że wszystko zdaje się przemawiać za tym, że również Minojczycy posługiwali się językiem chamickim... Czy także byli Chamitami? To fascynujące możliwości, ale czy możliwe do



udowodnienia... Czy oni wszyscy: Egipcjanie, Kreteńczycy i Protohindusi byli krewniakami? Jak i ludzie z Dilmun, Magan, Sokotry? Lepiej zresztą mówić o jakimś odłamie ludu, bo przecież w skład nacji potem zwanej np. „Egipcjanami” weszły ludy rozmaite. Jakby nie było kolonie, faktorie i całe miasta były zamieszkiwane przez ludność, której „główna” ojczyzna znajdowała się o wiele dalej. Tak wyglądał starożytny świat, oparty bardziej na filozofii handlu niż podboju — przynajmniej w starszych epokach...

Wróćmy jeszcze do etymologii nazw: Sokotra i Sofala. Stwierdziliśmy powyżej, iż są one indyjskie. **"Sukkatora"** (Sokotra) w sanskrycie znaczy „Wyspa Szczęśliwa”. Sanskryt to co prawda indoeuropejski język Ariów, ale niewykluczone, że nazwa ta to po prostu zapożyczenie z języka Protohindusów. Trzeba by też sprawdzić jak dawna jest nazwa Somalia i czy ona także ma jakieś znaczenie, porównywalne ze znaczeniem nazwy Sokotra — zwróćmy uwagę na tą samą część wyrazową nagłosu: *so*. Może ta część to również rdzeń pochodzący z prastarej spuścizny językowej porównywalnej z rdzeniem *Ka* czy *Tag*. Nie zamierzam oczywiście drażnić egiptologów, ale warto by może zastanowić się nad nazwami Sakkara, Sokar (bóg nekropoli) i Sobek (bóg-krokodyl). Szczególnie ten ostatni wydaje się dzielić niektóre cechy z pewnymi bóstwami praindyjskimi. A czy nie jest dziwne, że stolica Somalii nazywa się Mogadiszka - nie wiadomo mi, co prawda, z jakiej epoki pochodzi ten wyraz, ale zwraca uwagę podobieństwo do nazwy Magan. To oczywiście spekulacje.

W każdym razie coraz więcej danych świadczy o tym, że handlowe „państwo” Protohindusów obejmowało wyspę Sokotrę leżącą niedaleko wybrzeży Somalii i Półwyspu Arabskiego, i zapewne tereny samej Somalii - zatem w pewnym sensie rzeczywiście Punt to Indie, jak podejrzewano, ale nie te „właściwe”, lecz te „kolonialne”.

I jeszcze dygresja. Dlaczego w piśmiennictwie np. greckim często myli się Indie z Etiopią, a Etiopów z Hindusami, nazywanych nawet Etiopami „o prostych włosach” w odróżnieniu od włnistowłosych „prawdziwych” Etiopów - czy to nie jest przypadkiem jeszcze jeden pośredni dowód na to, że Hindusi mieli na wybrzeżach wschodniej Afryki stałą i bardzo starą kolonię? Etiopia graniczy wszak z Somalią...

Skoro już pozwoliliśmy sobie na — miejmy nadzieję - dające do myślenia dywagacje, to idźmy dalej. A jeśli nazwa Meluhha nie pozostaje bez związku z dzisiejszym brzmieniem... Mallakka, Malaje? Aż tak daleko, czy to możliwe? A jeżeli można uznać, jak to już wspominaliśmy przy okazji omawiania krainy Magan i problemów związanych z nazwą, że niektóre rdzenie nazw geograficznych miały znaczenie niejako uniwersalne i mogły „wędrować” wraz z ludami, to może podobnie, jak ludność doliny Indusu „zaniósł” rdzeń *Maga* w dolinę Gangesu (region Magada), tak rdzeń *mala/ mela* i *ha, kha* poniesione zostały do innych dalekich krain? Stąd Malaje, zatoka Malakka, Melanezja... No i dlaczego np. na Jawie jeden z wulkanów nosi nazwę Semeru, co wydaje się dziwnie współbrzmieć z nazwą „Sumer” oraz z nazwą świętej góry występującą w mitach indyjskich o brzmieniu Sumeru lub Meru. Istnieje może prawdopodobieństwo, że nazwa tego jawańskiego wulkanu nadana została przez ludność przedaryjską Indii, która od dawna przybywała tu falami. Pamiętajmy, że kultura Melanezji, zanim pojawił się tu islam, nosiła wyraźne cechy indyjskie. Kontakty między Indiami i wyspami pacyficznym istniały na pewno i to od dość zamierzchnych czasów.



A skoro o wyspach na Pacyfiku mowa, musi pojawić się nieśmiertelna kwestia Wyspy Wielkanocnej. Powiedziano o niej już tyle, że oczywiście nie będziemy się przy tym temacie długo zatrzymywać, tym bardziej, że interesuje nas wyłącznie jeden aspekt — pismo zwane rongorongo. Nie tropicie sensacji, lecz wielu poważnych naukowców przekonanych jest o wyraźnym podobieństwie znaków tego pisma do znaków pisarskich z Doliny Indusu, i prawdę mówiąc, nie sposób chyba nie poczuć się przekonanym, że takie podobieństwo istnieje. Gdy spojrzysz na szereg zestawionych znaków obu pism, można się tylko zadumać - jak to się stało, jak pismo sprzed 4 tysięcy lat, mogło przechować

się na tak odległym kawałku lądu i w tak dalekiej przyszłości! Dobrze byłoby znaleźć jakiś etap pośredni, jakieś zaczepienie, jakiś ślad po wędrowce pisma harappańskiego. Możemy jednak nigdy nie znaleźć materialnych śladów świadczących o przechowywaniu znaków tego pisma,

nie dlatego, że ślady te znikły, ale dlatego że w ogóle mogło ich nie być! Może przechowały się *tylko w pamięci*. Co jest bowiem znamioną cechą zarówno pisma z doliny Indusu, jak i rongo-rongo, to szereg znaków wyobrażających człowieka w różnych pozycjach. I — jakkolwiek dziwnie może to brzmieć, może zachowała się *pamięć tych pozycji*, a nie znaków jako linii na płaszczyźnie? (sceptykom dobrze byłoby przypomnieć system porozumiewania się znany np. z europejskiej marynarki wojennej). Cóż, ostrzegałam, że w tekście sporo będzie rozważań i snucia domysłów. Przy czym należy koniecznie dodać, że mówimy o *niektórych* znakach pisma z Harappy i Wyspy Wielkanocnej, tylko ich część bowiem odzwierciedla pozycje ciała, poza tym pojedyncze podobieństwa znaków nie świadczą o zapożyczeniach systemowych. A przecież oba pisma nie zostały do tej pory zdeszyfrowane. Jednym z wielu, którzy podjęli i się tego karkołomnego zadania był polski badacz, zresztą nie specjalista w dziedzinie — prof. dr hab. Zbigniew Szalek. W artykule „Dwugłowy ptak” („Problemy” nr 9 1988) przedstawił efekt swej pracy nad deszyfracją pisma rongo-rongo. Niektóre wnioski badacza przytaczam poniżej:

- prof. potwierdza identyczność całych grup znaków z Wyspy Wielkanocnej i doliny Indusu, twierdzi, że to Tamilowie zawieźli to pismo na wyspę Wielkanocną. Zostali potem wymordowani przez Polinezyjczyków w XVII w.

- W piśmie rongo-rongo pojawiały się znaki pisma figurujące w dwóch różnych sąsiedztwach znaków identycznych, czyli homonimy (jeden znak, a dwa znaczenia): np. ryba = gwiazda (min), ptak = śmierć (wii), por. leksyka języków drawidyjskich — słowa min i wii są identyczne,

- u Tamilów słowo iru znaczy jednocześnie „dwa” i „wielki” - stąd znak dwugłowego ptaka; na wyspie Wielkanocnej ten sam znak oznaczał króla i boga,

- podobno tekst odczytany poświęcony był awatarowi wcielonemu w człowieka-ptaka (por. Garudę z indyjskiej mitologii).

Ale dość o tym. Aby udowodnić znaczące pokrewieństwa pism, które dzieli taka przepaść czasu i przestrzeni trzeba jednak dowodów większego kalibru. Niemniej zagadka jest fascynująca.

Nie znajdziemy chyba jednej i oczywistej odpowiedzi na pytanie jak Protohindusi nazywali sami siebie. Meluhha, jak w tekstach z Mezopotamii? Wiadomo, że pismo z doliny Indusu nie zostało odczytane, jedyna nadzieja pozostaje więc w tym, że znajdziemy ślady nazwy w pismach Indoariów. Zatem: pojawia się tam nazwa ludu *Mlechcha*, jak już mówiłam wyżej, lud pochodzący wedle mitu od Anu. Pojawiają się też inne mogące odnosić się do Protohindusów: *Dasa* lub *Dasju* (w brahmanach), znacząca „obcy”, a potem także „niewolnik”. W opowieści dotyczącej tzw. bitwy 10 królów pojawia się imię *Su-dasa*, który miał być królem ludności tubylczej. Ludy *Dasa* miały zamieszkiwać grody zwane *pura*. W pismach hinduskich wymienia się pewną nazwę (rzeki) — *Harijupija*. Dziś badacze raczej zgodnie identyfikują ją z nazwą *Harappa*... Nazwa miast — (*p*)*ura* oczywiście przywiedzie nam na myśl określenie *ur*, *uri* znaczące miasto, osiedle, znane nam przecież z Mezopotamii. A miejscowości zawierających w swej nazwie te rdzenie jest w Indiach doprawdy niemało i to na terenach, na które przypuszczalnie udała się ludność emigrująca z Doliny Indusu. *Dasa* nie oznaczają jednak ludzi rasy śródziemnomorskiej, oczywiście jeśli zawierzyć *Wedom*, bo tam ludzie *Dasa* opisani są jako ciemnoskórzy, o zdartym nosie. Wiadomo, że ludność typu *weddoidalnego*, która odpowiada temu opisowi, zamieszkiwała miasta cywilizacji Harappy i pewnie to do nich odnosi się to określenie. *Da-sju* i *Su-dasa* pozostaje zapewne w związku z określeniem *siu-dra* odnoszącym się potem w hinduizmie do kategorii ludzi z najniższej kasty. Pada jeszcze wiele określeń i pojawia się wiele ciekawych wątków, ale nie będziemy już ich tu relacjonować.

Zamiast tego poświęćmy chwilę uwagi kwestiom językowym, poszukując szerokiej wspólnoty w czasach poprzedzających o setki i tysiące lat okres, gdy wykryły się cztery wielkie cywilizacje starożytności, może tam bowiem kryje się zagadka podobnych nazw i prastarych rdzeni wyrazowych. Wielce interesującą kwestią jest wspólnota grup językowych. A im głębiej w przeszłość, tym większe prawdopodobieństwo międzyjęzykowych podobieństw.

Czy można zatem wydedukować jakim językiem mówili *Samarryjczycy* czy *Halafczycy* — ci, którzy żyli na interesujących nas terenach grubo przed *Sumerami*, *Elamitami*, *Minojczykami* itd.? W nauce funkcjonuje termin język *azjanicki*, czy też język *egejski* - ale to terminy umowne. Językoznawcy nie tylko nie ustają w wysiłkach, by zbadać zaginione języki (jak *etruski*), ale próbują rekonstruować języki „źródłowe” — *prajęzyki*, co dało doskonały efekt np. w przypadku rekonstrukcji języka *praindoeuropejskiego*, którym nikt dziś nie mówi, ale który musiał stanowić bazę wyjściową dla wszystkich języków *indoeuropejskich*, w tym dla *Racjonalista.pl*

polszczyzny. Dokonując transformacji form językowych, by uchwycić najprawdopodobniejszą bazową formę słowa, zanim poddane zostało modyfikacjom, czyli cofając się wstecz do „pierwotniejszych” form językowych, badacze dokonują klasyfikacji, łącząc języki w grupy językowe, a im dalej w głąb czasu, tym tych grup jest mniej. To coś, jakby szukanie okresu, gdy wznoszono wieżę Babel, kiedy — jak pamiętamy z Biblii — wszyscy ludzie mówili jednym językiem. Istnieje w pewnym sumeryjskim tekście ciekawy passus, w którym wspomina się stare dobre czasy, kiedy to ludzie, modląc się do boga Enlila, mówili jednym językiem, zanim rozgniewany bóg Enki zrobił coś, czego się niestety nigdy nie dowiemy, bo... tabliczka jest w tym miejscu uszkodzona. Tyle mity.

Jedną z tendencji w językoznawstwie jest poszukiwanie jeśli nie „tego jednego” początkowego języka, to przynajmniej kilku podstawowych, z których ewoluowały wszystkie pozostałe.

Już w początkach XX wieku duński językoznawca Pedersen powiadał o związkach między, wydawałoby się, odległymi rodzinami językowymi i sformułował hipotezę prastarego języka nazwanego przezeń *nostratycznym*. Dalsze badania doprowadziły do hipotezy, że przed 15-10 tysiącami lat posługiwano się na rozległych terenach w Europie, zachodniej Azji i części Afryki właśnie tym językiem. Badania prowadzi się w oparciu o podobieństwa w leksyce i strukturze języków, które tworzyłyby tę zakładaną pra- i jednocześnie makrorodzinę. Do niej należałoby nie tylko protoindoeuropejski, ale i protodrawidyjski (przez coraz większą ilość badaczy łączony z terenami Iranu, por. wyżej). Pewną makrogrupę językową nazwano z kolei deno-chińsko-kaukaską, i zaliczono doń prócz chińskiego, baskijskiego i języków kaukaskich tak pilnie tropiony język sumeryjski (ta protogrupa sięgałaby czasów górnego paleolitu). Można tę konkluzję porównać z badaniami, których autorzy widzieli pokrewieństwa języka Sumerów a to z językami Kaukazu, a to birmo-tybetańskimi. Jedni i drudzy mieli w pewnym sensie rację...

Zasięg, sposób rozprzestrzeniania się języka związany jest z wieloma czynnikami, w tym ze sposobem... gospodarowania! Oto co pisze na ten temat znawca przedmiotu: "Wiemy również, że najstarszy ośrodek gospodarki neolitycznej w zachodniej Eurazji znajdował się w południowo-wschodniej Azji w okresie przed , podczas gdy większość języków pochodnych należy do okresu neolitycznego, a ich rozprzestrzenianie się na rozległe obszary Eurazji i Afryki wiązało się z eksplozją demograficzną wynikłą z ". (Dołgopolski, cyt. za: R. Radgley, *Zaginione cywilizacje epoki kamienia*, s. 47).

Przytoczmy jeszcze jedną interesującą i dobrze udokumentowaną hipotezę, dotyczącą co prawda języków afrykańskich, ale jak sądzę, odkrywającą pewne uniwersalne zasady, działające także w innych obszarach. Tezę tę sformułował Daniel Nettle, antropolog oksfordzki. Zmudne badania udowodniły, iż stopień zróżnicowania języków na danym terenie zależy od warunków geofizycznych, szczególnie od... opadów deszczu. Brzmi dziwnie? Tylko pozornie, oto jak logicznie tłumaczy zaobserwowane zjawiska sam badacz. Tam, gdzie są spore opady deszczu, jest też dostatek żywności — nie istnieje więc konieczność wyprawiania się gdziekolwiek. Tam, gdzie klimat jest mniej sprzyjający, nie można wyhodować wszystkich rodzajów pożywienia — ludzie muszą wędrować, kupować i sprzedawać, a częstotliwość tych kontaktów wymusza unifikację języka. Jak wiadomo na terenach, gdzie wyrosły kultury, którymi tu się zajmujemy, nie ma zbyt wielu opadów...

Dlatego też nie powinna nas może dziwić zbieżność brzmień niektórych słów pochodzących z bardzo odległych od siebie obszarów, może ich źródłosłowy sięgają w odleglejszą przeszłość, i w takim razie trzeba wyjaśniać tych podobieństw jako wynik zapożyczenia, lecz istnieniem wspólnego źródła, które - mówiąc obrazowo — nie wyschło całkowicie, choć jego wody z czasem przemieszały się z substratem następnej fazy językowej...

Oto niektóre zbieżności słów:

człowiek: egipskie MIN, drawidyjskie tamilskie MANTAR (ludzie), gondyjskie MANJA, (dla porównania MAN w języku kanadyjskich Indian, a w języku ...angielskim MEN);

grota, dziura: koreańskie KUL, japońskie KUR, tybetańskie KOR, fińskie KOLO; por. sumeryjską krainę podziemną KUR,

łono: drawidyjskie PUTI, hebrajskie POT; por. Kerenyi i etymologia słowa PYTON w kontekście Delf.

Ciekawe są w tym kontekście także tezy badacza R. Festera, który dociekał wspólnej językowej płaszczyzny ludów żyjących w bardzo odległych epokach i w efekcie swych badań wyabstrahował wspólny rdzeń odnoszący się do boga, za który uznał rdzeń **TAG**, ale znalazł także rzekomo starsze odeń rdzenie **KALL** i **BA** — te słowne archetypy miały służyć wezwaniu

bóstwa. To właśnie jedne z owych prardzeni. Nie może być zatem przypadkiem, że we wszystkich „naszych” kulturach np. cząstka *ka* ogrywała tak wielką rolę, a być może także *mel-*, *mag-*, *til-* i inne — temat to jednak wymagający wielu lat pracy i dogłębnych studiów. Tu tylko zasygnalizowałam problem, który jest olbrzymi i skomplikowany, choć wydawałoby się, że nic prostszego jak opowiedzieć jakimi nazwami posługiwali się starożytni... A przecież nazwy wiele odsłaniają, tym bardziej gdy z bezmiaru czasu pozostały już tylko one. „Dawna róża tkwi w nazwie, nazwy jedynie mamy”...

[*Nie podaję tym razem przypisów, jako że tekst niniejszy ma w dużej mierze charakter spekulacyjny, o czym zresztą niejednokrotnie ostrzegam, co oczywiście nie znaczy, że spekulacje owe są zawieszane w powietrzu, rzecz jasna dane pochodzą z opracowań naukowych i popularnonaukowych, które zamieszczam w bibliografii.*]

Bibliografia:

1. Allchin B., Allchin R., *Narodziny cywilizacji indyjskiej*, Warszawa 1973.
2. Cepik J., *Jak człowiek nauczył się pisać*, Warszawa 1987.
3. Jakimowicz-Shah M., Jakimowicz A., *Mitologia indyjska*, Warszawa 1982.
4. Kondratow A., *Zaginione cywilizacje*, Warszawa 1988.
5. Lipińska J., Marciniak M., *Mitologia Egiptu*, Warszawa 1977.
6. Łopuszko T., *Tajemnice starożytnej żeglugi*, Gdańsk 1977.
7. Łyczkowska K., Szarzyńska K., *Mitologia Mezopotamii*, Warszawa 1981.
8. Roaf M., *Mezopotamia*, Warszawa 1998.
9. Rudgley R., *Zaginione cywilizacje epoki kamienia*, Warszawa 1999.
10. Słuszkiewicz E., *Pradzieje i legendy Indii*, Warszawa 1980.

Joanna Żak-Bucholc

Zajmuje się etnologią i religioznawstwem. Publikowała m.in. w: 'ALBO albo Inspiracje Jungowskie'; 'Nie z tej ziemi'; 'Czwarty Wymiar'; 'Tytuł'.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-10-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2825) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2825>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania

wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl